



„Trzeba zdefiniować zasady, którymi powinien się kierować doradca podatkowy, gdy korzysta z AI

Mirosław Michna, nowy przewodniczący Krajowej Rady Doradców Podatkowych, partner w KPMG w Polsce

fot. Piotr Iwaszko/Materiały prasowe



Rosjanie przechodzą do bardziej aktywnych działań wymierzonych w Niemcy

plk Grzegorz Małecki, były szef Agencji Wywiadu

A3



fot. Materiały prasowe

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

ŚRODA
14 STYCZNIA 2026
DGP.pl

NR 8 (6677) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ■ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

Fikcyjne kilogramy w systemie NFZ

OCHRONA ZDROWIA

Patrycja Otto

patrycja.otto@infor.pl

Od marca 2025 r. placówki podstawowej opieki zdrowotnej muszą raportować o wadze, wzroście i nałogach pacjentów. Brak tych danych w systemie skutkuje techniczną blokadą wysłania sprawozdania, a w konsekwencji Narodowy Fundusz Zdrowia nie płaci przychodniom za wizytę. Przepisy, które miały zapewnić rzetelną wiedzę o zdrowiu publicznym, w zderzeniu z rzeczywistością doprowadziły do masowej produkcji urzędniczej fikcji. Szczyt sezonu infekcyjnego dodatkowo obnażył wady przyjętych rozwiązań.

W takich okresach brakuje czasu na dodatkowe badania – tłumaczy Tomasz Zieliński z Federacji „Porozumienie Zielonogórskie”. Lekarze, chcąc uniknąć strat finansowych, wpisują do systemu dane deklaracyjne. Bożena Janicka, szefowa Porozumienia Pracodawców Ochrony Zdrowia, mówi, że system widzi liczby pochodzące z ustnych oświadczeń pacjentów, a nie z rzeczywistego pomiaru. Statystycznie te dane są bezwartościowe. Chorzy nagminnie odejmują sobie kilogramy i dodają wzrostu. Dlatego środowiska medyczne będą apelować o zmiany, w tym o przeniesienie obowiązku ważenia i mierzenia do specjalnych programów profilaktycznych. © © B7

Urzędy pracy bez pieniędzy

FINANSE PUBLICZNE

Samorządy otrzymały informację, ile dostaną na aktywizację zawodową bezrobotnych w 2026 r. Potwierdziły się obawy o drastycznych cięciach w finansowaniu pomocy

Patrycja Otto

patrycja.otto@infor.pl

Choć na kontach Funduszu Pracy zalegają miliardy złotych, na walkę z bezrobociem zaplanowano w tym roku o 1,5 mld zł mniej niż w 2025 r. Mimo że stopa bezrobocia od miesiąca rośnie.

W budżecie na 2026 r. na programy związane z promocją zatrudnienia, łagodzeniem skutków bezrobocia i aktywizacją zawodową zaplanowano 2,1 mld zł. To aż o 1,5 mld zł mniej niż rok wcześniej. Sytuacja w terenie wygląda jeszcze bardziej pesymistycznie. Jak wynika z danych zebranych przez DGP w województwach, realna kwota, która trafi do samorządów, wyniesie nieco po-

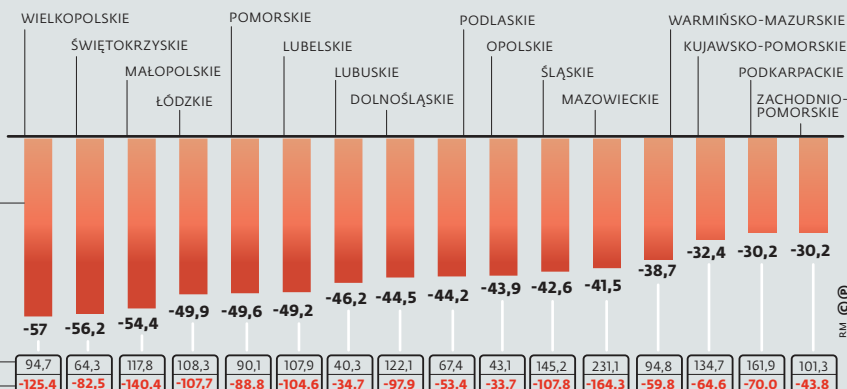
Mniejszy limit Funduszu Pracy na finansowanie form pomocy

Spadek 2026 r. do 2025 r. (proc.)

Źródło: dane z projektu stanowiska do MF w sprawie sytuacji finansowej Funduszu Pracy

LIMIT W 2026 r. (mln zł)

SPADEK W PORÓWNIANIU Z 2025 R. (mln zł)



nad 1,7 mld zł. Co więcej, urzędnicy wskazują na duże zróżnicowanie cięć między poszczególnymi regionami.

Paradoks bogatego funduszu

Dramatyczne cięcia wydatków na aktywizację bezrobotnych stoją w jaskrawej sprzeczności z sytuacją finansową Funduszu Pracy. W kasie funduszu na początku roku było aż 25,5 mld zł. Prognozowane wpływy mają wynieść 12 mld zł, podczas gdy wydatki ustalono na 10 mld zł. Oznacza to, że kolejne 2 mld zł zasilą budżet, zamiast trafić na rynek pracy. Zdaniem Łukasza Kozłowskiego z Federacji Przedsiębiorców Polskich, fundusz padł ofiarą poszukiwania pieniędzy na finanso-

wanie innych priorytetów, takie jak: obronność i ochrona zdrowia. Ekonomista zwraca uwagę, że przez ostatnie lata środki funduszu były raczej gromadzone, a nie wydawane. Także dlatego, że bezrobocie utrzymywało się na stabilnie niskim poziomie.

Tak duża skala redukcji kwot przeznaczonych na aktywizowanie bezrobotnych jest nieuzasadniona. Wyzwania są mniejsze niż wpływy, ale ich skala rośnie – podkreśla Kozłowski. Ekspertiści uważają, że zaciskanie pasa będzie miało miejsce w złym momencie. Dane płynące z gospodarki wskazują na rosnące potrzeby interwencyjne. Od czerwca 2025 r. stopa bezrobocia sukcesywnie idzie w górę. Na ko-

niec grudnia 2025 r., według danych resortu rodziny i pracy, wyniosła ona 5,7 proc. To wzrost o 0,1 pkt proc. względem poprzedniego miesiąca i o 0,6 pkt proc. w porównaniu z poprzedniego roku. Niepokój budzą zwolnienia grupowe. Do listopada 2025 r. zadeklarowało je 159 podmiotów. To mniej niż rok wcześniej (177 podmiotów), ale skala zwolnień może być większa. Na bruk ma trafić 22,3 tys. osób wobec 18,8 tys. przed rokiem.

Więcej zadań za mniej

W starostwach i powiatowych urzędach pracy dyrektorzy obawiają się, że nie zdołają wykonywać zadań ustawowych. Będzie to tym trudniejsze, że obowiązująca od

czerwca 2025 r. ustawa o rynku pracy i służbach zatrudnienia nałożyła na urzędy wiele kosztownych obowiązków. Urzędnicy muszą i wypłacać im wyższe świadczenia, dysponując okrojonym o połowę budżetem. Janusz Wiczkowski z Ogólnopolskiego Konwentu Dyrektorów Powiatowych Urzędów Pracy w Radzie Rynku Pracy uważa, że nie ma merytorycznej potrzeby tak znaczących oszczędności. We wtorek odbyło się spotkanie konwentu. Zapowiedziano na nim przygotowanie oficjalnego pisma do rządu z żądaniem zapobieżenia sytuacji, która może pozbawić wsparcia tysięcy bezrobotnych. © © B1

Nawrocki porozmawia z Sikorskim o ambasadorach

POLITYKA

Daria Al Shehabi

daria.alshehabi-krotoska@infor.pl

Po powrocie z Londynu prezydent Karol Nawrocki ma zaprosić ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego na rozmowę, która miała pomóc rozwiązać impas w sprawie nomina-

cji ambasadorskich. Tak zapowiedział w rozmowie z DGP szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz. Po kwartalnym pacie i serii wzajemnych oskarżeń o łamanie procedur strony wróciłyby do stołu. Moment jest szczególny, bo sytuacja na świecie sta-

je się coraz bardziej napięta. Problemem jest brak ambasadora w Waszyngtonie, zwłaszcza w kontekście znaczenia relacji transatlantyckich dla bezpieczeństwa Polski i trwających przygotowań do grudnia przygotowania do szczytu G20 na Florydzie. Nasz rozmówca twierdzi, że stanowisko Na-

wrockiego pomogli złączyć Amerykanie. MSZ przekazuje jednak, że od października 2025 r. czeka na odpowiedź pałacu na własną propozycję. Otoczenie prezydenta odpowiada, że problemem nie są nazwiska, lecz zerwanie praktyki uzgadniania decyzji i przeniesienie sporu do

mediów. Pałac sygnalizuje, że rozmowa z wicepremierem ma dotyczyć całego systemu, a nie konkretnych kandydatów. Spotkanie będzie także sprawdzianem, czy w czasie politycznego przyspieszenia polska dyplomacja potrafi działać ponad sporem kompetencyjnym. © © A3



9 772080 674037 03

Czy Ziobro szkodzi PiS



Joanna Miziołek
dziennikarka DGP

Informacja o tym, że Zbigniew Ziobro wraz ze swoją żoną otrzymali na Węgrzech azyl polityczny, zaskoczyła polityków PiS. Bartosz Lewandowski, pełnomocnik Ziobry, oświadczył, że decyzja o azylu zapadła „w związku z naruszeniami praw i wolności na terytorium Polski gwarantowanych prawem międzynarodowym”. Byli partyjni koledzy ministra sprawiedliwości niechętnie komentowali sprawę publicznie, ale w nieoficjalnych rozmowach mówią, że sam sobie szkodzi, a decyzją o wyjeździe na Węgry ostatecznie zakończył swoją karierę w polskiej polityce.

– Ja bym nie wyjechał, tylko walczył o swoje dobre imię w Polsce. Za czasów komuny też nie wyjechałem, choć spotkały mnie represje. Tym bardziej nie uciekłbym teraz – mówi znany polityk PiS. Sam Zbigniew Ziobro w porannej rozmowie dla RMF FM również porównał swoją obecną sytuację do czasów komuny, nawiązując do stanu wojennego: „Działanie kryminalne w stosunku do mnie wymierzone zostało za granicą, więc nie wróciłem, tak jak wielu nie wróciło w czasie stanu wojennego” – mówił lider Suwerennej Polski. Wyjaśnił również, że wystąpił o ochronę międzynarodową także dla swojej żony, gdyż – jak stwierdził – dzisiaj Polską „rządzi nikczemna szajka”. Zdaniem polityka owa „szajka” byłaby gotowa „potraktować jego żonę jako zakładnika i starać się wymusić na nim powrót do Polski”. „Popęniając przestępstwa regularne” – ocenił Ziobro.

Pytany przez dziennikarza, czy z Viktoriem Orbánem łączy go jakieś idee, odparł „oczywiście,

że tak” i wskazał, że chodzi mu o obronę wartości chrześcijańskich. Na uwagę dziennikarza RMF FM, że Orbán chce bronić wartości chrześcijańskich wspólnie z Władimirem Putinem, Ziobro odparł, że premier Węgier jest całkowicie uzależniony od rosyjskich surowców energetycznych, czyli od gazu i ropy. „Jeśli te kurki zostałyby wyłączone, to jest tutaj całkowite bankructwo państwa. Nie ma połączeń jak Polska dzięki śp. Lechowi Kaczyńskiemu. Nie ma terminalu nad Morzem Bałtyckim, który otworzył Polsce drogę do bezpiecznego gazu. Oni są na to skazani i [Orbán] musi balansować” – mówił Ziobro, zaznaczając, że w kwestii podejścia do Rosji ma inne zdanie niż Viktor Orbán.

Inaczej decyzję Ziobry interpretują politycy z kierownictwa PiS. Jak sprawę z azylem dla Zbigniewa Ziobry ocenia prezes PiS? Jarosław Kaczyński, zdaniem osoby z jego otoczenia, z większą wyrozumiałością podchodzi do decyzji byłego ministra sprawiedliwości.

– Jarek uważa, że skoro Zbyszek boi się o swoje zdrowie, to lepiej, że wyjechał – mówił nam współpracownik przywódcy PiS. I dodaje: – Prezes uważa, że przez to, iż Zbyszek wyjechał, traci zaufanie w elektoracie prawicy i dzięki temu Jarosław pozbędzie się go z polskiej polityki. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że nie lubi Ziobry i uważa go za niebezpiecznego polityka – mówi nasz rozmówca i dodaje, że oficjalnie wszyscy politycy PiS mają bronić Zbigniewa Ziobry w mediach.

Polska prokuratura postawiła Zbigniewowi Ziobrze 26 zarzutów. Wcześniej Sejm uchylił mu immunitet, wyrażając również zgodę na jego zatrzymanie i ewentualny areszt. W czwartek, 15 stycznia, sąd ma podjąć decyzję o areszcie dla byłego ministra sprawiedliwości. Jeśli zgodzi się na aresztowanie, będzie to oznaczało, że w momencie przekroczenia polskiej granicy Ziobro może zostać w każdej chwili ujęty. Sam polityk Suwerennej Polski od początku kwestionuje zasadność wszystkich zarzutów, podkreślając, że mają one podłoże czysto polityczne. ©P

Bezpieczeństwo – tak, poproszę. Ale za co?



Marta Petka-Zagajewska
ekonomistka,
szefowa zespołu
analiz makro-
ekonomicznych
PKO BP

Na początku stycznia opublikowano wyniki sondażu, w którym Polaków spytano, jak oceniliby wprowadzenie tymczasowego podatku finansującego zwiększone nakłady na obronność. Koncepcja neutralizowania budżetowych skutków wzrostu nakładów na zbrojenia wyższymi lub nowymi podatkami nie jest tylko hipotetyczna. Na takie działanie zdecydowały się m.in. Estonia, Litwa i Łotwa.

Litwa podniosła stawki CIT i PIT, wprowadziła komponent obronny w akcyzie na paliwa oraz podatek obronnościowy od składek ubezpieczeń majątkowych. Dodatkowo podniosła też podatek od nieruchomości komercyjnych, a łączne wpływy z podatku od nieruchomości przekierowała do Państwowego Funduszu Obrony.

Estonia sięgnęła po podwyżkę stawki VAT. Łotwa, na trzy lata, nałożyła dodatkowy podatek na sektor bankowy oraz zmieniła system stawek i progów w PIT, efektywnie podnosząc z niego wpływy. Polacy – co nie zaskakuje – nie są zwolennikami podniesienia podatków. W sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej” wprowadzeniu „podatku wojennego” sprzeciwiło się łącznie 58 proc. ankietowanych wobec 32 proc., którzy na propozycję wzrostu obciążeń podatkowych odpowiedzieli „raczej tak” lub „zdecydowanie tak”.

Jednak 32 proc. „poparcia” to wbrew pozorom wcale nie jest niski wynik. Badanie z I kw. 2025 r. dla Włoch, Francji, Hiszpanii, Niemiec i Wielkiej Brytanii pokazało poparcie na poziomie 7–26 proc. – najniższe we Włoszech i w Niemczech, najwyższe w Wielkiej Brytanii. Nieco większą akceptację niż podatki miało finansowanie zbrojeń długiem. Największe (choć wciąż poniżej 50 proc.) było w postaci ograniczania innych wydatków. Także w państwach bałtyckich, w których podatki zostały już efektywnie podwyższone, poparcie dla takiego działania plasowało się poniżej 50 proc. Najwyższe, na poziomie ok. 40 proc., było na Litwie.

Przykład państw bałtyckich pokazuje, że brak poparcia społecznego nie musi być barierą dla równoważenia wyższych wydatków zbrojeniowych dochodami podatkowymi. Cytowany sondaż z Polski wyraźnie pokazuje jednak potrzebę publicznej dyskusji o tym, że finanse publiczne „nie są z gumy” i na dłuższą metę nie da się zwiększać wydatków bez dodatkowych dochodów. W tegorocznym budżecie wydatki na obronność oszacowano na 200 mld zł. W kolejnych latach, jak wskazuje średniookresowy plan budżetowo-strukturalny, łączne wydatki na obronę narodową mają stanowić nie mniej niż 3 proc. PKB. Znaleźnienie „rekompensaty” dla tych środków, czy po stronie wydatkowej, czy dochodowej, wcale nie będzie proste. W PKO Research oszacowaliśmy, że podniesienie o 1 pkt proc. efektywnych stawek VAT, PIT i CIT dałoby odpowiednio 0,6 proc. PKB, 0,4 proc. PKB i 0,2 proc. PKB. Progresywny podatek od nieruchomości oparty na wartości rynkowej mógłby dodać do dochodów państwa równowartość 0,6–0,8 proc. PKB.

Zatem, by znaleźć 3 proc. PKB, trzeba myśleć o kilku zmianach i ruchach podwyższających podatki o kilka punktów procentowych. Dlatego już teraz warto budować tego świadomość. Zwłaszcza że pewnie jeszcze w perspektywie 2026 r. wejdziemy w okres przedwyborczy, który tradycyjnie prowadzi dyskusję o podatkach w zgoła innym kierunku – szukania w nich ulg i zmian uszczuplających państwowe dochody.

©P

Premierze, „proszę zatrzymać to szaleństwo”!



Jacek Żakowski
dziennikarz
i publicysta

Powtarzam apel Strajku Kobiet z ubiegłego tygodnia, bo przeszedł praktycznie bez echa. A służy nie tylko na odpowiedź rządu, ale też na chwilę namysłu.

Kiedy w 2020 r. pisowska atrapa Trybunału Konstytucyjnego zaatakowała kobiety, a konkretnie resztkę ich prawa do własnego ciała, Polska się zagotowała. I słusznie ze wszech miar. Bo chodziło nie tylko o godność i prawa połowy społeczeństwa, lecz także o przyszłość Polski i Polaków.

Polska się zwija. W 2024 r. ubyło prawie 150 tys. mieszkańców. O tyle więcej było pogrzebów niż porodów. W 2025 r. było jeszcze gorzej, ale jeszcze nie wiadomo, o ile dokładnie. Choć przecież rządy i samorządy od lat zwiększają wydatki mające zachęcać do rodzenia dzieci.

Koszty są gigantyczne. 800+, babciowe, becikowe, urlopy rodzicielskie, lokalnie darmowe lub półdarmowe przedszkola i żłobki, coroczna wyprawka szkolna, darmowe podręczniki, ulgi dla „dużych rodzin”, pracownicza ochrona ciężarnych. Na pewno coś jeszcze pominąłem. To wszystko jest potrzebne i dobre, ale nie rozwiązuje problemu. Bo przyczyny katastrofy demograficznej są nie tylko materialne. Kluczowe są zmiany kulturowe i cywilizacyjne, których nie chcielibyśmy cofnąć. Ale poza zawsze niewystarczającym dosypywaniem kasy i mnożeniem różnych udogodnień, które łagodzą problem, skłonność do posiadania dzieci można zwiększać, poprawiając poczucie bezpieczeństwa i obniżając

egzystencjalną niepewność. A po dwóch latach sprawowania władzy Donald Tusk postanowił poczucie bezpieczeństwa potencjalnych matek osłabić, zaś niepewność wzmocnić.

Najpierw nowa minister zdrowia, którą premier wyciągnął z Trójmiasta, z jakiegoś diabelskiego podszeptu postanowiła skierować rodzące kobiety na SOR-y, czyli do samego piekła polskiej służby zdrowia. Słusznie lub niesłusznie, poza aresztami nie ma w systemie publicznym instytucji cieszących się gorszą sławą. Nie przypominam sobie takiego miesiąca, kiedy opinii publicznej nie bulwersowały niepotrzebne cierpienia lub zgony w kolejkach i korytarzach SOR-ów. Jeżeli premierowi chodziło o to, żeby młode kobiety jeszcze bardziej przerazić wizją ewentualnego porodu i zniechęcić je do zachodzenia w ciążę, to trudno o lepszy pomysł. Ale jeśli taki jest cel rządu Tuska – to po cholerę pakuje miliardy w babciowe itd.

Potem sam Donald Tusk spektakularnie uwalił drugi już projekt cywilizujący polski rynek pracy, na którym młode kobiety – potencjalne matki – zatrudniane na umowach o dzieło nie mają zapewnionego prawa do publicznej służby zdrowia, urlopów ani żadnej gwarancji zatrudnienia. Czyli nie mają tego minimum poczucia bezpieczeństwa, które jest potrzebne, by rozsądnie zdecydować się na macierzyństwo.

Jeżeli chodziło o to, by rodziło się jeszcze mniej dzieci, to premier znów dał radę. Ale jeśli tak, to po co pakuje budżetowe środki w „politykę rodzinną”, której cel sam później tak spektakularnie i skutecznie sabotuje?

Strajk Kobiet znany jest z ostrego języka. Nazwanie „szaleństwem” polityki demokratycznego rządu tę reputację umacnia. Ale to nie jest przesada. Bo jeśli nie jest szalone beztroskie rujnowanie czegoś, co się przez lata wielkim kosztem buduje (w tym przypadku warunków sprzyjających rodzeniu się dzieci), to co właściwie byłoby szaleństwem? ©P

Powrót do rozmów o ambasadorach

POLITYKA Kolejna runda sporu o nominacje ambasadorskie. Po powrocie z Londynu prezydent Nawrocki proponuje ministrowi Sikorskiemu termin spotkania – mówi DGP szef prezydenckiego Biura Polityki Zagranicznej Marcin Przydacz

Daria Al Shehabi

daria.alshehabi-krotoska@infor.pl

Prezydent miał zakończyć wizytę w Wielkiej Brytanii we wtorek, więc jego rozmowa z ministrem Radosławem Sikorskim mogłaby się odbyć jeszcze w tym miesiącu. – Szef oczywiście przyjmie zaproszenie, jeśli zostanie wystosowane. Ale o szykowaniu się jakiegos spotkania słyszemy już trzeci miesiąc. I tylko w mediach – mówi nasz rozmówca z MSZ.

Jeśli tak się stanie, prezydent i szef MSZ podejmą kolejną próbę uzdrowienia dyplomacji po zamro-

wie trzy miesiące. Oprócz oczywistych powodów, takich jak trudna sytuacja geopolityczna i problemy wewnątrz NATO, do powrotu do stołu rozmów prezydenta mieli skłonić Amerykanie. Sytuacja miała zacząć się zmieniać po przyjeździe nowego ambasadora Toma Rose'a.

– Administracja Donalda Trumpa zorientowała się, że – czy im się to podoba, czy nie – w Polsce panuje ustrój parlamentarny i przez kolejne dwa lata będą musieli dogadywać się z rządem – twierdzi osoba z otoczenia Sikorskiego. – Do tego dochodzi planowany na grudzień szczyt G20. Ciężko koordynować działania bez pełnoprawnego ambasadora w Waszyngtonie – słyszymy. Dziś nie da się już jednoznacznie stwierdzić, że relacjami transatlantykimi dowodzi Pałac Prezydencki. – Rose znalazł wspólny język z Sikorskim. Podobnie sekretarz stanu Marco Rubio – słyszymy. Dobrymi relacjami z sekretarzem obrony Pete'em Hegsethem może się pochwalić wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz. W relacjach z administracją Trumpa rząd w ostatnich miesiącach wyraźnie zyskał.

W Pałacu Prezydenckim o amerykańskiej presji nie słyszano. – Nie było żadnych nacisków z Waszyngtonu. Pojawiały się natomiast komentarze krytyczne wobec rządu i pytania, dlaczego minister Sikorski doprowadził do sytuacji, w której Polska nie ma ambasadora w USA – zapewnia Marcin Przydacz, szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej. I dodaje, że „prezydent po prostu dał panu ministrowi chwilę na przemyślenie sprawy”. Waszyngton pozostaje placówką najpilniej wymagającą obsady. Rundę o pełniący funkcję chargé d'affaires Bogdana Klichy prezydent już wygrał. W skierowanym do Nawrockiego w październiku 2025 r. piśmie Sikorski proponował, by ambasadorem został Jacek Najder. Obecny szef polskiego przedstawicielstwa przy NATO byłby rozwiązaniem kompromisowym.

Kancelaria Prezydenta podkreśla jednak, że nazwisko Najdera pojawiło się wyłącznie w liście Sikorskiego. – Nie został w żaden sposób przedstawiony formalnie. Jedyny moment, kiedy się pojawił, to w piśmie pana ministra, w którym minister

oświadczył, że jest w stanie zrezygnować z pana Klichy na rzecz ambasadora Najdera – mówi nam Marcin Przydacz. Problemem okazuje się też sposób prowadzenia rozmów. – Obsada placówek wymaga bezpośrednich ustaleń między ministrem spraw zagranicznych a prezydentem, a nie medialnej dyskusji. To nie będzie wyglądać tak, że minister Sikorski będzie przekazywał mediom nazwiska kandydatów i oczekiwał, że Kancelaria Prezydenta się do nich ustosunkuje. Nie tak rozumiemy profesjonalizację służby zagranicznej – podkreśla prezydencki minister.

Mimo to wiele wskazuje na to, że kandydatura Najdera byłaby dla pałacu do przyjęcia. Tyle że w całym sporze nazwiska pozostają kwestią drugorzędną. Kancelaria Prezydenta walczy o utrzymanie dotychczasowego modelu decyzyjnego. – W procesie nominacji ambasadorskich po pierwsze trzeba przestrzegać prawa, po drugie – dobrej praktyki, która funkcjonowała przez 35 lat III RP. Z tą praktyką minister Sikorski zerwał dla celów politycznych, żeby móc ogłosić, że jed-

nym podpisem odwołuje 50 ambasadorów, lekceważąc ówczesnego prezydenta Andrzeja Dudę – mówi Przydacz. – Standardem było to, że szef MSZ najpierw uzgadniał z prezydentem, kogo i w jakiej formule chce odwołać. Dopiero potem ambasador zjeżdżał z placówki. Prezydent będzie oczekiwał powrotu do tej praktyki – dodaje szef BPM. – Niestety minister, odwołując do kraju kolejnych ambasadorów, doprowadził do sytuacji, w której w większości państw Polska nie ma reprezentacji ambasadorskiej – uzupełnia.

Przed zamrożeniem rozmów Pałac Prezydencki miał przedstawić Sikorskiemu własną propozycję. Zakładała ona podział placówek na te w państwach o ustroju prezydenckim – gdzie większy wpływ miałby Karol Nawrocki – oraz parlamentarnym, pozostawione MSZ. – Minister wydawał się gotowy przyjąć proponowany kompromis. Po kilku dniach przyszło jednak pismo, które później opublikował, sprzeczne z wcześniejszymi ustaleniami – mówi osoba z otoczenia prezydenta. Sikorski w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” przed-

stawił inną wersję. – Złożyłem panu prezydentowi uczciwą ofertę: na placówkach byłoby 80 proc. zawodowców. Zaproponowałem też, by te 20 proc. niezawodowców podzielić po połowie: 10 proc. rząd, 10 proc. prezydent – wyjaśnił. Pałac ofertę odrzucił. Jak słyszymy, w praktyce oznaczałaby ona, że także zawodowi dyplomaci byliby wybierani spośród ludzi związanych z obecnym kierownictwem MSZ.

W resorcie dyplomacji panuje przekonanie, że o ile z samym Nawrockim porozumienie jest możliwe, to problem leży gdzie indziej. – Można odnieść wrażenie, że otoczenie prezydenta gra w oddzielną grę. Z nim da się rozmawiać, ale gdy włącza się jego zaplecze, zaczyna się schody – mówi jeden z urzędników MSZ. Impas więc trwa, a kompromis, który pozwoliłby obu stronom zachować twarz, wciąż wydaje się odległy. Spotkanie zapowiadane na koniec stycznia będzie nie tyle rozmową o nazwiskach, ile testem, czy w warunkach narastającego chaosu międzynarodowego polskie instytucje są jeszcze zdolne do działania ponad sporem kompetencyjnym. ©

Niemcy tegoroczną ofiarą numer jeden Rosjan

ROZMOWA Małecki: Rosjanie przenieśli ciężar wojny hybrydowej znad Wisły do Berlina

Od końca 2025 r. nasiliły się rosyjskie prowokacje na terenie Niemiec, w tym akcje z użyciem dronów. Dlaczego Rosjanie akurat teraz wzięli Berlin na celownik?

Najprościej można odpowiedzieć, że ktoś coś robi, bo może. Rosjanie zrozumieli, że mogą sobie na takie rzeczy pozwolić. Z jednej strony testują Niemców, z drugiej strony chodzi o wywieranie presji na społeczeństwo niemieckie. Przez sianie zagrożenia i niepewności chcą wzmocnić postawy antywojenne w państwie, w którym sytuacja społeczno-polityczna jest dość skomplikowana. Rosyjskie akcje są wodą na młyn ruchów radykalnych, takich jak Alternatywa dla Niemiec czy Sojusz Niechryśczech. W Niemczech takie zachowania nie powodują, że społeczeństwo mobilizuje się

do wojny, ale wzmocniają narrację, że „to nie nasza wojna”.

Niemcy są gotowi odeprzeć takie ataki hybrydowe?

Wydaje mi się, że są średnio gotowi. Tam panuje dość skomplikowana sytuacja polityczna. Nakłada się na to trudna sytuacja gospodarcza i praktycznie zerowy wzrost PKB. Niemcy wyciągają wnioski z tego, co się działo u nas, a ich służby są znacznie mocniejsze od naszych. Mają większy potencjał osobowy i finansowy, ale skala zagrożeń u nich jest też nieporównywalnie większa. Oprócz problemu rosyjskiego mają też terroryzm, migrantów, dużą liczbę problemów narodowościowych.

Czy skoro Rosja skupia się na Niemczech, to można oczekiwać, że

w naszym kraju zrobi się trochę spokojniej?

Rosjanie działają równolegle i nie muszą przerywać sił z kraju na kraj. Niemcy są po prostu nowym kierunkiem ataku, ale nie zastąpią im Polski. Będą naciskać, bo widzą, że sytuacja jest skomplikowana. Wiedzą, że Niemcy są filarem koalicji chętnych. Chodzi o to, aby je powstrzymać przed poważniejszym zaangażowaniem się we wspieranie Ukrainy. Widać, że rząd Friedricha Merza dokonał przełomu, jeśli chodzi o zaangażowanie się. Rosjanie chcą wybić mu to z głowy przez wywoływanie zaburzeń wewnątrz koalicji rządzącej, aby musiała ona się skupić na innych problemach niż zaangażowanie się we wspieranie Ukrainy.

W Polsce nie bardzo im się to udało. Czy Niemcy



for. Materiały prasowe

Płk Grzegorz Małecki był szef Agencji Wywiadu, ekspert Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego

będą bardziej podatne na ataki?

W przeciwieństwie do Polski w RFN Rosjanie mają mocne pozycje w wielu środowiskach. Na wschodzie są to sentymenty NRD-owskie, do tego dochodzi duże poparcie w środowiskach gospodarczych. Mamy jeszcze sprawę z wysadzeniem Nord Streamu. Część środowisk gospodarczych czuje, że w związku z trudną sytuacją gospodarczą trzeba wrócić do tego, co było wcześniej, czyli do współpracy z Rosjanami.

Chcą jak najszybciej doprowadzić do zawarcia pokoju, dać Rosji wszystko, czego chce, i robić z nią biznes tak, jak przez ostatnie dekady. Na tym będą grali.

Instytut Studiów nad Wojną ostrzegł przed „fazą zero” w operacji przeciwko Niemcom. Jesteście jej świadkami?

Teraz to już wygląda na przejście do kolejnej fazy, czyli do bardziej aktywnych działań. Nie sądzę, aby Rosjanom chodziło o to, by otwarcie atakować Niemców i toczyć z nimi wojnę. To bez sensu. Ale już granie na lęku jest jak najbardziej zasadne. Trzeba mieć świadomość, że powtórka z II wojny światowej jest raczej mało prawdopodobna. Ale to właśnie ten obraz utkwił w świadomości społecznej.

W Polsce Rosjanie też grali na zagrożenie wojną. Jak pan ocenia skuteczność tych ataków?

Rosjanie grają u nas głównie na sentymentach antyukraińskich. Nie muszą wiele robić, bo sami mamy wystarczająco dużo pokładów zamrożonych postaw

ksenofobicznych, na których żerują. Te uśpione zachowania antyukraińskie dzięki Rosjanom dostały tlen. W Polsce nadal istnieje pewne poczucie zagrożenia wojną, choć nieco się już ustabilizowało. Dynamika była znacznie większa dwa, trzy lata temu. W tej chwili przeszło ono w fazę godzenia się z tą świadomością i przygotowywania się do tego, jak sobie z nią poradzić, gdyby do niej doszło. Wydaje mi się, że u nas panika wojenna minęła, a Niemcom dopiero to czeka. Do tej pory to było poza ich świadomością.

Rosjanie nie odnieśli sukcesu?

Rosjanie osiągnęli niezamierzony efekt w postaci tego, że państwa jednak się zmobilizowały. Europa wyciąga wnioski. Moskwa myślała, że na tyle zastraszy społeczeństwa, by politycy ulegli lękom, a tu jednak tak się nie dzieje. Dziś zależy im na tym, aby wykorzystać niestabilną sytuację polityczną w takich państwach, jak: Wielka Brytania, Niemcy i Francja, i doprowadzić do zmiany władzy. ©

Rozmawiał Wojciech Kubik



Czy Donald Trump mądrzeje?

DGP Magazyn na Weekend
Dziennik Gazeta Prawna



Czytaj

Karina Strzelińska
karina.strzelinska@infor.pl

W ramach reformy Reforma26. Kompas Jutra w przedszkolach i szkołach zaczął obowiązywać nowe podstawy programowe opracowane przez Instytut Badań Edukacyjnych (IBE).

Największe obawy budziły kwestie przedwczesnej nauki pisania, potencjalnego ograniczenia czasu spędzanego na świeżym powietrzu, korzystania z gotowych pakietów edukacyjnych (materiałów dydaktycznych, takich jak zeszyty ćwiczeń, podręczniki czy karty pracy) oraz używania ekranów w placówkach. Wątpliwości wobec kierunku zmian wyraziła m.in. Rada ds. Monitorowania Wdrażania Reformy Oświaty im. Komisji Edukacji Narodowej.

Jak wskazuje Karol Dudek-Różycki, współautor listu skierowanego do Ministerstwa Edukacji Narodowej w sprawie propozycji podstawy, w przedszkolach nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia dla korzystania z ekranów. – Badania jednoznacznie pokazują, że ekrany i serwisy społecznościowe negatywnie wpływają nie tylko na wzrok dzieci, ale przede wszystkim na ich rozwój intelektualny – podkreśla. W tym kontekście zwraca uwagę na dynamiczny wzrost zjawiska tzw. autyzmu cyfrowego. – Państwo nie powinno dokładać

Podstawa programowa dla przedszkoli do zmiany

EDUKACJA Finalna wersja podstawy programowej wychowania przedszkolnego ma **uwzględnić najważniejsze uwagi krytyków** projektu – wynika z ustaleń DGP. Chodzi m.in. o wychodzenie na świeże powietrze i korzystanie z ekranów

ręki do problemu, który już dziś wynika z nieodpowiedzialnego używania urządzeń cyfrowych w domach – zaznacza.

Ekspert krytykuje również stosowanie gotowych pakietów edukacyjnych. Jego zdaniem zamiast wspierać rozwój dzieci, materiały te sprzyjają porównywaniu się i odbierają radość uczenia się. – To rozwiązania, które służą przede wszystkim wygodzie placówek i interesom wydawnictw, a nie realnym potrzebom dzieci. Do przedszkola nie powinno się wprowadzać ani podręczników, ani zeszytów ćwiczeń – argumentuje. – Dziecko w tym wieku powinno się bawić, ruszać i śpiewać, a nie siedzieć nad kartami pracy – dodaje.

Dudek-Różycki podkreśla, że w tym wieku nauka pisania powinna przebiegać w sposób naturalny. – Patykiem po piasku, kredą po chodniku, a nie poprzez wypełnianie kolejnych kart pracy. Nie ma sensu sadzać dzieci w ławkach kilka lat wcześniej, sko-



Konsultacje projektu podstawy programowej dla przedszkoli zakończyły się 18 grudnia

ro i tak spędzą w nich później ponad dekadę – mówi.

Zwraca również uwagę na ryzyko ograniczenia czasu, jaki najmłodsi spędzają poza budynkiem przedszkola. – Ruch i przebywanie na świeżym powietrzu są kluczowe dla rozwoju małego organizmu. Aktywność na zewnątrz jest nieporównywalnie bardziej wartościowa niż siedzenie w ławce czy zajęcie przy stoliku – zaznacza nasz rozmówca.

Konsultacje projektu zakończyły się 18 grudnia 2025 r. – Do Instytutu Badań Edukacyjnych – Państwowego Instytutu Badawczego trafiły materiały zebrane podczas konsultacji publicznych projektów podstaw programowych dla przedszkola i szkoły podstawowej. Obecnie zespoły ekspertów, które przygotowały poszczególne projekty, weryfikują je pod kątem merytorycznym i praktycznej wykonalności w szkole

czy przedszkolu – mówi DGP Ryszard Kamiński, rzecznik IBE. Jak dodaje, zgłoszone pomysły z opiniami zespołów ekspertów zostaną przekazane MEN, które podejmie decyzje w sprawie ostatecznego kształtu projektu.

Jak wynika z ustaleń DGP, ministerstwo uwzględni najważniejsze postulaty krytyków. Monika Rościszewska-Woźniak, koordynatorka zespołu wychowania przedszkolnego w IBE

i prezeska Fundacji Rozwoju Dzieci, uważa jednak, że część zarzutów wobec dokumentu wynika z błędnej interpretacji jego zapisów. – Wskazemy jednak wprost, że dzieci mają wychodzić na zewnątrz codziennie, a raz w tygodniu na dłużej – zaznacza. Podkreśla jednocześnie, że celem zespołu nie było też zmuszanie dzieci do przedwczesnej nauki pisania. – Dzieci chcą komunikować się pisemnie, więc musimy im to umożliwić, ale w sposób dowolny, wybrany przez nie same – podkreśla.

Rościszewska-Woźniak wyjaśnia też kwestie związane z narzędziami cyfrowymi. – Planujemy dopisek, że mają one służyć wyłącznie do dokumentowania własnej pracy. Nie chodzi o poznanie świata przez ekrany czy korzystanie ze smartfonów i laptopów, lecz o to, by cyfrowe narzędzia wspierały zdobywanie wiedzy, a nie zastępowały bezpośrednie doświadczenie – tłumaczy.

Ekspertka mówi, że osobiście jest przeciwniczką gotowych pakietów edukacyjnych, ale w podstawie programowej należy zapisać, co należy robić, a nie czego nie wolno. – Cieszę się, że podczas konsultacji wpłynęło ponad 100 uwag – każda z nich wynikała z troski o dobro dzieci. Weźmiemy pod uwagę wszystkie opinie – deklaruje. ©

AUTOPROMOCJA



Przygotuj się do zmian w podatkach 2026

W poradniku m.in.:

- Podatek minimalny w 2026 r.
- Nowe zasady w podatku od przerzucanych dochodów
- Ukryte zyski po nowemu
- Nowelizacja definicji małego podatnika i podmiotu rozpoczynającego działalność
- Ewolucja w JPK CIT
- System e-faktur i zmiany w kasach rejestrujących
- Ceny transferowe po przekształceniach

Kup
sklep.infor.pl



DGP Dziennik Gazeta Prawna

Przemysł energochłonny chce więcej

TRANSFORMACJA

Przemysł narzeka na **podnoszenie kosztów związanych z systemem handlu uprawnieniami do emisji**. Konkurencyjność miał chronić graniczny podatek węglowy, ale na razie nie wiadomo, jak zadziała

Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

Ubiegłoroczne zapowiedzi UE dotyczące zwiększenia konkurencyjności europejskiego przemysłu i Paktu dla Czystego Przemysłu rozbudziły nadzieje sektorów energochłonnych. Podczas wtorkowej konferencji Forum Odbiorców Energii Elektrycznej i Gazu (FOEEiG) przedstawiciele przemysłu cementowego, stalowego czy nawozowego

wyrazili jednak rozczołowanie podjętymi działaniami. Podkreślają, że podnoszenie kosztów związanych z systemem handlu uprawnieniami do emisji ETS generuje dodatkowe koszty. Zbigniew Pilch, dyrektor wykonawczy Stowarzyszenia Producentów Cementu, wskazuje, że w samym 2021 r. branża cementowa w Polsce na uprawnienia do emisji wydała 224 mln zł. Tymczasem ich ceny będą rosły.

Wśród najważniejszych postulatów przemysłu energochłonnego FOEEiG wskazało: rezygnację lub opóźnienie wycofywania darmowych uprawnień do emisji CO₂ dla sektorów objętych CBAM, wyłączenie energochłonnych branż europejskiego przemysłu z dodatkowych obowiązków wynikających z celu redukcji emisji CO₂ o 90 proc. do 2040 r., rozszerzenie listy sektorów uprawnionych do otrzymywania rekompensat pośrednich kosztów emisji, wprowadzenie krajowych limitów

cen energii elektrycznej i mechanizmów redukcji kosztów jej dostawy dla branż energochłonnych (z wykorzystaniem zwiększonych przychodów państwa z tytułu aukcji drożących uprawnień do emisji) czy zapewnienie niezbędnej ilości krajowych finansów na skuteczne przeprowadzenie dekarbonizacji polskiego przemysłu.

CBAM, czyli mechanizm dostosowywania cen na granicach z uwzględnieniem emisji CO₂, w pełni działa od stycznia. Ma on służyć się jednak także odciążeniem unijnego przemysłu. Z systemem łączy się jednak także odciążenie do 2034 r. od mechanizmu bezpłatnych uprawnień do emisji, które dotychczas trafiały do sektorów objętych CBAM.

– Myślę, że na dzień dzisiejszy powinniśmy zatrzymać proces wycofywania bezpłatnych uprawnień do emisji – przyznał Robert Jeszke, wicedyrektor Instytutu Ochrony Środowiska – Państwowego Instytu-

tu Badawczego. Według niego tak powinno być do momentu oceny skuteczności CBAM. – Na ten moment nie wiemy, jakie CBAM wygeneruje efekty, czy faktycznie będzie wpływał na zabezpieczenie przed ucieczką emisji – tłumaczył.

– Najprawdopodobniej polski przemysł potrzebuje rewizji harmonogramu wycofywania darmowych uprawnień do emisji i na pewno potrzebne jest rozszerzenie katalogu sektorów uprawnionych do rekompensat. Ale wsparcie to nie może być bezwarunkowe – uważa Michał Hetmański, prezes Fundacji Instrat. Według niego wsparcie powinno zależeć od planu transformacji danego zakładu przemysłowego. – Jeżeli zakład rzeczywiście zobowiąże się do wdrażania kosztownych inwestycji obniżających emisje dwutlenku węgla, to nie powinien być dodatkowo objęty kosztami emisji – dodaje.

FOEEiG postuluje też, żeby Polska wdrożyła sys-

temy wsparcia w zakresie energii dla przemysłu. Ułatwiły to nowe ramy pomocy publicznej CISAF, zaproponowane przez KE w 2025 r. – Jeśli Polska nie wdroży podobnych instrumentów, różnice w kosztach produkcji w porównaniu z innymi krajami UE – zwłaszcza Niemcami – będą się pogłębiać – mówi Maciej Burny, prezes Enerxperience.

Aleksander Śniegocki, prezes Instytutu Reform, zauważa, że w ramach CISAF istnieją dwa możliwe wymiary wsparcia. – Pierwszym jest doraźne wsparcie obniżające ceny energii w postaci pomocy publicznej. Unijne ramy nakładają tu szereg ograniczeń zarówno pod względem skali wsparcia, jak i potrzeb jego rekompensowania przez przemysł w drodze inwestycji w czystą energię. Dlatego tego rodzaju pomoc nie jest w stanie odwrócić zasadniczo sytuacji energochłonnych branż przemysłu – tłumaczy. Drugi filar – wsparcie inwestycji na poziomie zakładów prze-

mysłowych oraz w infrastrukturę dostarczającą czyste nośniki energii do przemysłu – ma według niego duży potencjał dla Polski. – Tylko jak dotąd rząd nie zaoferował przemysłowi takiego pakietu wsparcia na transformację – dodał.

– Polska musi przez najbliższe lata hojnie korzystać z prawa do przyznawania pomocy publicznej. To pozwoli przemysłowi utrzymać w długim terminie konkurencyjność i zapewnić zdolność finansową do nowych inwestycji, w tym w dalszą elektryfikację procesów – uważa Michał Hetmański.

15 stycznia odbędzie się pierwsze spotkanie ministerialnego zespołu ds. poprawy efektywności kształtowania taryf sieciowych energii elektrycznej. Jednym z tematów mają być właśnie rozwiązania dla przemysłu, w tym rekalkulacja opłaty jakościowej. Postulat jej obniżenia także pojawił się podczas wtorkowej konferencji FOEEiG. ☺☺

PREZENTACJA

Kontraktowanie energii z OZE w modelu PPA – gdzie powstaje ryzyko i jak je kontrolować

Michał Czernek, Key Account Manager w E.ON Polska radzi w jaki sposób klienci, czyli odbiorcy energii, powinni podchodzić do umów PPA, aby uniknąć błędów przy ich kontraktowaniu. Kluczowe znaczenie ma profil zużycia energii w firmie.



Jakie są największe ryzyka, z którymi spotykają się strony podpisujące PPA, a więc umowę dostawy energii elektrycznej z OZE oraz jej korporacyjną odmianę?

Najważniejsze ryzyka wynikają z samej specyfiki produktu, nie z zapisów umowy. Decydujące znaczenie ma to, jak dopasowaliśmy swój profil zużycia do profilu produkcyjnego wytwórcy czyli farmy fotowoltaicznej bądź wiatrowej. Jeśli czas największego zużycia energii przez odbiorcę będzie mocno rozbieżny z tym, kiedy pracuje instalacja OZE, powstaną nadwyżki bądź niedobory energii w ramach kontraktu. To zdecydowanie największe ryzyko, które bezpośrednio wpływa na cenę energii w kontrakcie.

Proszę wytłumaczyć, jakie mogą być konsekwencje dla odbiorcy, który zużyje więcej lub mniej energii niż zakładała umowa PPA?

Jeśli zostało wyprodukowane więcej energii, niż zużył odbiorca, w stosunku do tego, co zakładała umowa

PPA, trzeba zagospodarować tę nadwyżkę. Jeśli natomiast zużycie okaże się wyższe – trzeba pokryć dodatkowe zapotrzebowanie.

W praktyce oznacza to, sprzedaż nadwyżek lub dokupienie energii na rynku. Kluczowa jest trudna do przewidzenia różnica między ceną zakontraktowaną a rynkową, którą odbiorca może być zobligowany pokryć na rzecz wytwórcy.

Możliwa jest także sytuacja, w której odbiorca sprzedaje zakontraktowaną energię z zyskiem przy przypadających warunkach rynkowych. Nie rekomendujemy jednak ponoszenia takiego ryzyka. Polecamy, by dopasować profil zużycia do profilu produkcji instalacji OZE.

Jakie są najważniejsze czynniki, które firmy powinny wziąć pod uwagę przy podejmowaniu decyzji o podpisaniu umowy PPA?

Najważniejsze jest to, aby sprawdzić, czy umowa zakłada wykorzystanie mechanizmu take or pay czy take or sell. W Polsce mechanizm take or pay nie jest obecnie najpopularniejszy w umowach PPA. Polega on na tym, że odbiorca musi zapłacić za to, co kupił, bez względu na to, czy producent będzie dalej odsprzedawał energię czy nie. Koszt wyprodukowanej energii w tym układzie zawsze pozostaje po stronie odbiorcy, co czyni ten mechanizm niekorzystnym.

W E.ON Polska stosujemy mechanizm take or sell, zgodnie z którym nadwyżki energii są sprzedawane, a odbiorca w tym przypadku odpowiedzialny jest jedynie za różnicę w cenie, zarówno na minus, jak i na plus. Jednak bez względu na to, jaki mechanizm znajdzie się w umowie, klient ze swojej strony może wcześniej odpowiednio zbadać i przygotować własny profil zużycia.

Oznacza to stałe monitorowanie zużycia energii, planowanie oraz dostosowanie produkcji lub godzin pracy. Inaczej trzeba się liczyć z nadwyżkami bądź niedoborami energii.

Jakie błędy najczęściej popełniają polskie firmy przy zawieraniu umów PPA i jak się ich ustrzec?

Przed wszystkim odbiorcy powinni unikać mechanizmu take or pay, w ramach którego klient nie bierze udziału w odsprzedaży niezużytego przez siebie wolumenu energii, a i tak za nią płaci. Kolejnym błędem jest skupianie się przede wszystkim na wynegocjowaniu jak najniższej ceny zamiast na ustaleniu rzeczywistego wolumenu energii, jaki odbiorca jest w stanie zużyć. Jeśli cena jest najważniejsza, firmy mają skłonność do kontraktowania większych wolumenów, niż faktycznie potrzebują. Przy kontraktowaniu trzeba brać pod uwagę pogodę, rodzaj zielonej energii (ze słońca, wiatru bądź biomasy) po to, aby nie doprowadzać do różnic między profilem zużycia a profilem produkcji.

Czy odbiorcy przemysłowi powinni szukać sposobów na zwiększenie produkcji w okresach zwiększonego wytwarzania energii z OZE, by jak najlepiej wykorzystać zakontraktowane w umowie PPA ilości?

Tak, ale pamiętajmy, że rozwiązania takie mają swoje ograniczenia. Możliwości danych zakładów bądź linii produkcyjnych są ściśle określone. Nie można ich w pełni przesunąć na okresy największej dostępności energii. Natomiast warto spróbować dopasować się w maksymalnym możliwym stopniu. Cena energii powinna być elementem, który trzeba uwzględnić we wszystkich planach dotyczących działania przedsiębiorstwa, zwłaszcza w przypadku odbiorców przemysłowych i energochłonnych.

Umowy PPA odgrywają coraz większą rolę w dekarbonizacji przedsiębiorstw i stabilnym zarządzaniu energią. Takie podejście promuje E.ON Polska, m.in. poprzez konkurs „Siła Transformacji”, wyróżniający firmy wdrażające rozwiązania z zakresu zielonej energii i efektywności energetycznej.

Rozmawiał Michał Perzyński
Materiał powstał przy współpracy z E.ON Polska



PRZECZYTAJ
CAŁĄ ROZMOWĘ NA
GAZETAPRAWNA.PL

Spektakularny falstart na torach

KOLEJ Czeski RegioJet odwołuje kolejne połączenia – tym razem z Warszawy do Poznania. Resort infrastruktury zastanawia się, jak **lepiej weryfikować przewoźników**

Krzysztof Śmietana
krzysztof.smietana@infor.pl

W połowie grudnia 2025 r. czeskiemu przewoźnikowi udało się uruchomić tylko jedną czwartą zapowiadanych kursów na trzech głównych trasach z Warszawy. Teraz nastąpiły dalsze cięcia. Z opublikowanego przez firmę rozkładu jazdy wynika, że z 12 kursów ze stolicy do Poznania zapowiadanych na 1 lutego uda się uruchomić w terminie tylko sześć. Co ciekawe, dwa pociągi mają wyjechać z Dworca Centralnego o godz. 6.28 i 14.28, a z powrotem z Poznania – cztery (wyjazd o 6.13, 8.11, 14.11 i 16.11). Czesi zapowiadają, że sześć pozostałych kursów będzie realizowanych od początku marca.

Paweł Rydzyski ze Stowarzyszenia Ekono-

miki Transportu zwraca uwagę, że to nie tylko uderza w pasażerów połączeń dalekobieżnych, którzy liczyli na powiększenie oferty, lecz także w podróżyńskich składów regionalnych. Przyznając w rozkładzie miejsce dla firmy RegioJet, spółka PKP Polskie Linie Kolejowe musiała bowiem jednocześnie wydłużyć czas przejazdu składów Kolei Wielkopolskich. Niektóre połączenia tego przewoźnika od 1 lutego mają czekać na stacjach dodatkowo ok. 10 min, by przepuścić składy dalekobieżne. Nie wiadomo, czy uda się szybko poprawić rozkład i zlikwidować te postoje.

Spółce RegioJet nie udało się też zrealizować zapowiedzi uruchomienia w styczniu dodatkowych połączeń z Warszawy do Krakowa i Tró-



RegioJet dostał miejsce w rozkładzie, ale weryfikacja, czy ma odpowiedni tabor i pracowników, nie była potrzebna

miasta. Na tej pierwszej trasie kursują trzy zamiast zapowiadanych sześciu par pociągów, a na drugiej – jedna para zamiast trzech. Tutaj jednak niektóre sloty na trasie Warszawa-Kraków udało się odzyskać spółce PKP Intercity. Od 5 stycznia uruchamia ona dwa

dodatkowe pociągi pendolino ze stolicy w stronę Małopolski – o godz. 15.40 i 19.40 – oraz jedno pendolino w przeciwnym kierunku (wyjazd z Krakowa o 14.51). Narodowy przewoźnik walczył o te sloty, bo do połowy grudnia uruchamiał połączenia w podobnych porach.

Spółka PKP PLK z powodu braku przepustowości wynikającej z remontu torów jesienią zdecydowała jednak, że w tych godzinach pojadą pociągi firmy RegioJet.

Po stracie slotów RegioJet wyraża oburzenie. Przewoźnik tłumaczy, że na początku miesiąca poinformował PKP PLK, iż od 5 stycznia był gotowy uruchomić jedną dodatkową parę połączeń na tej trasie (z Warszawy o godz. 15.40, a z Krakowa o godz. 9.52), a od 19 stycznia kolejną (z Warszawy o 19.46, a z Krakowa o 14.57). – Odebrano nam cztery kluczowe połączenia aż do czerwca 2026 r. Są to najważniejsze pociągi z punktu widzenia ekonomiki eksploatacji. Bez nich bardzo trudno będzie utrzymać dodatni wynik finansowy – stwierdził właściciel czeskiej spółki Radim Jančura. Uznał, że ruch PKP PLK to próba wyparcia nowego konkurenta z rynku, co może stanowić nadużycie pozycji monopolistycznej. Spółka analizuje możliwość złożenia zawiadomienia do polskiego urzędu antymonopolowego. PKP PLK odrzuca te zarzuty. „W sytuacji, gdy przewoźnik rezygnuje z uruchomienia części zaplanowanych kursów lub nie jest w stanie rozpocząć ich obsługi zgodnie z rozkładem jazdy, rolę zarządcy infrastruktury jest zapewnienie, aby niewykorzystana przepustowość mogła zostać udostępniona innym podmiotom” – odparła spółka w komunikacie.

Czesi liczą na to, że ich dodatkowe pociągi między Warszawą i Krakowem będą mogły pojechać najpóźniej w połowie roku, kiedy zakończy się większość utrudnień na tej trasie. Spółka do-

daje, że nie mogła uruchomić wszystkich zapowiadanych wcześniej połączeń z powodu problemów z rekrutacją części personelu, m.in. maszynistów i kierowników pociągów.

W czasie posiedzenia sejmowej komisji infrastruktury posłowie opozycji pytali, jak to było możliwe, że spółce RegioJet przyznano miejsce w rozkładzie bez zweryfikowania, czy ma odpowiedni potencjał – tabor i pracowników. Wiceprezes PKP PLK Michał Gil stwierdził, że spółka traktuje wszystkich równo i zgodnie z przepisami przyznaje sloty rozkładowe, jeśli przewoźnik dysponuje odpowiednimi licencjami i certyfikatami wydanymi m.in. przez polski Urząd Transportu Kolejowego. Zgodnie z przepisami unijnymi część certyfikatów może pochodzić z innych krajów. RegioJet ma np. licencję na przewozy wydaną w Czechach, a certyfikat bezpieczeństwa przez agencję unijną.

Wiceminister infrastruktury Piotr Małepczak przyznał, że RegioJet nie pojawił się w Polsce kilka tygodni temu, tylko zimą 2022 r., kiedy uruchomił jedną parę pociągów na trasie Przemysł-Praga. Potem składał kolejne wnioski o przyznanie tras. Małepczak zaznaczył, że skala połączeń, którą zamierzali uruchomić Czesi od połowy grudnia, przytłoczyła ich. – To była kompletna kłapa – stwierdził. Przyznał, że UTK powinien dokładniej weryfikować możliwości realizacji przewozów. Na razie urząd prowadzi w sprawie spółki RegioJet postępowanie i nie wyklucza nałożenia kar finansowych.

©

DGP | Dziennik
Gazeta Prawna

**PROMOCJA
NA NOWY ROK**

-50%

**Bądź na bieżąco
ze zmianami w prawie
i podatkach w 2026 r.**

dgp.pl/prenumerata

Michał Litorowicz
michal.litorowicz@infor.pl

Za modyfikowanie zdjęć, np. przez rozebranie lub nałożenie stroju kąpielowego na znajdujące się na nich osoby, odpowiedzialny był chatbot Grok. Wykorzystujące generatywną sztuczną inteligencję narzędzie wbudowane w architekturę serwisu społecznościowego X w ostatnich tygodniach wytworzyło ogromną liczbę obrażów o charakterze seksualnym bez weryfikacji tekstowych poleceń formułowanych przez użytkowników portalu – spora część winy leży więc oczywiście także po ich stronie. Zarówno X, jak i xAI, a więc firma stojąca za Grokiem, należą do najbogatszego obecnie człowieka – Elona Muska.

Realne szkody

W serwisie społecznościowym pojawiły się przerobione wizerunki zarówno prywatnych osób, w tym nieletnich, jak i np. polityków. Ofia-

AI Muska pod lupą nie tylko w Unii Europejskiej

MEDIA Wygenerowane przez sztuczną inteligencję treści o charakterze seksualnym, które w ostatnich dniach **zalały należący do Elona Muska serwis X**, wzbudziły oburzenie regulatorów zarówno na Starym Kontynencie, jak i w Azji

rą Groka padła m.in. szwedzka wicepremier Ebba Busch. Dokładna liczba naruszeń nie jest znana – niektóre źródła mówią o setkach, inne – nawet o tysiącach. Skandal z udziałem sztucznej inteligencji stworzonej na zamówienie Muska nie uszedł uwadze władz Unii Europejskiej. – Jestem zszokowana. To nie do pomyślenia, że platforma technologiczna umożliwia użytkownikom cyfrowe rozbieranie kobiet i dzieci. Szkoły wyrządzone przez te deepfake’i są bardzo realne – stwierdziła Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej, w rozmowie z kilkoma europejskimi redakcjami. Niemka ostrzegła, że jeśli dru-

ga strona nie zareaguje adekwatnie, zrobi to Europa. – Nie będziemy zlecać ochrony dzieci Dolinie Rzymowej – dodała. KE wystąpiła już do X o zabezpieczenie wszystkich wewnętrznych dokumentów i danych dotyczących Groka. Unijny organ doprecyzował, że nie oznacza to jeszcze wszczęcia formalnej procedury na podstawie DSA – aktu o usługach cyfrowych. W obliczu narastającej presji i fali krytyki kierownictwo dawne go Twittera zdecydowało o ograniczeniu funkcji generowania obrazów i udostępnieniu jej wyłącznie użytkownikom z opłaconymi subskrypcjami, bagatelizując przy tym całą sprawę i określając ją jako incydentalną.

Rzecznik KE Thomas Regnier przekazał, że platformy cyfrowe operujące na terytorium UE muszą się wywiązywać z konkretnych obowiązków zapisanych w DSA. Materiały publikowane w ostatnich dniach na X nazwał „niedopuszczalnymi i nielegalnymi”.

Naruszenie praw człowieka

Produkt xAI znalazł się pod lupą nie tylko unijnych urzędników. Uruchowienie własnego śledztwa zapowiedziała francuska prokuratura, podobnie jak brytyjski regulator rynku medialnego Ofcom. Rządy Indonezji i Malezji poszły jeszcze dalej i prewencyjnie zawiesiły dostęp do Groka na swoim terytorium. – Traktuje-

my deepfake’i generowane bez zgody jako poważne naruszenie praw człowieka, godności oraz bezpieczeństwa obywateli w przestrzeni cyfrowej – powiedziała Meutya Hafid, minister do spraw cyfrowych Indonezji.

Grokowi zdarzało się już w przeszłości rozpowszechniać treści antysemickie, wychwalające Adolfa Hitlera czy uderzające w obecny polski rząd. Sam X jest natomiast przedmiotem wielowątkowego postępowania KE. W jego ramach serwis ukarano kwotą 120 mln euro za naruszenia DSA w zakresie m.in. przejrzystości reklam i dostępu do danych. W odpowiedzi Biały Dom nałożył sankcję w postaci zakazu wjaz-

du do USA na Thierry’ego Bretona, byłego unijnego komisarza ds. rynku wewnętrznego i zarazem głównego twórcę unijnych regulacji dotyczących platform cyfrowych.

Weto Nawrockiego

W miniony piątek Karol Nawrocki zażądał ustawę wdrażającą DSA do polskiego porządku prawnego. Argumentował to troską o wolność słowa i obawami o urzędniczą cenzurę. – Chcę, aby to mocno wybrzmiało: sytuacja, w której o tym, co wolno w internecie, decyduje urzędnik podległy rządowi, przypomina konstrukcję Ministerstwa Prawdy z książki Orwella „Rok 1984” – tłumaczył prezydent. Jego decyzję skrytykowały organizacje pozarządowe działające na styku praw człowieka i nowych technologii. ©

Rewizja koszyka znów pomoże nieco zbić inflację

STATYSTYKA

Według niektórych analityków zrewidowane dane styczniowe i lutowe, **które poznamy w marcu**, będą niższe od wstępnych o ok. 0,2–0,3 pkt proc.

Renata Oljasz
renata.oljasz@infor.pl

Rewizje danych o inflacji na początku roku to efekt tego, że Główny Urząd Statystyczny w marcu dokonuje dostosowania koszyka towarów i usług wykorzystywanego do obliczania tempa wzrostu cen. GUS opiera się na wydatkach Polaków z roku poprzedniego. W tym roku nałoży się na to wdrożenie od stycznia nowej klasyfikacji dóbr i usług – ujednoliconej z nowymi standardami Unii Europejskiej.

W przeszłości zmiana wag w koszyku prowadziła do przesunięcia odczytów inflacji o ok. 0,1 pkt proc. Wyjątkiem był ubiegły rok: rewizja w dół inflacji styczniowej wyniosła 0,4 pkt proc. do 4,9 proc. w skali roku. Teraz analitycy spodziewają się nieco mniejszego wpływu na wskaźnik, ale równocześnie jest on wyraźnie niższy: według wstępnych danych w grudniu za towary i usługi konsumenci płacili średnio o 2,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Według ekonomistów ING Banku Śląskiego „zmiany wag w koszyku inflacyjnym na 2026 rok będą miały mniejsze znaczenie niż na początku 2025 roku. Przed rokiem te wahnięcia były znaczące i odzwierciedlały jeszcze duże zmiany cen relatywnych z okresu wysokiej inflacji, w tym roku ten efekt może być znacznie mniejszy”. Ich zdaniem coroczna aktualizacja koszyka

oraz dostosowania do nowej unijnej klasyfikacji ECOICOP „to czynniki techniczne i nie powinny przesłaniać ogólnego obrazu sytuacji, gdyż rok 2026 będzie rokiem niskiej inflacji”. Nowa klasyfikacja towarów i usług powinna zmniejszyć wpływ na inflację czynników najbardziej zmiennych. Przejście na nowy standard ma lepiej odzwierciedlać nowoczesne wzorce konsumpcji: wydajemy więcej na usługi, towary technologiczne, a mniej na towary „tradycyjne”. Dotychczasowy standard z 2014 r. był mniej precyzyjny w obszarze usług cyfrowych i nowoczesnych towarów. Ponadto nowy standard ma lepiej oddawać efekty przechodzenia przez konsumentów na tańsze zamienniki towarów. Ekonomisci zauważają, że nowy standard pozwoli lepiej monitorować ceny usług i szybciej

System wag stosowany w obliczeniach inflacji w 2025 r.	(proc.)
ŻYWNOŚĆ I NAPOJE BEZALKOHOLOWE	25,87
UŻYTKOWANIE MIESZKANIA/DOMU; NOŚNIKI ENERGII	19,44
TRANSPORT	11,05
REKREACJA I KULTURA	7,07
ZDROWIE	5,82
INNE TOWARY I USŁUGI	5,7
RESTAURACJE I HOTELE	5,65
WYPOSAŻENIE I PROWADZENIE GOSPODARSTWA DOMOWEGO	5,22
NAPOJE ALKOHOLOWE I WYROBY TYTONIOWE	5,21
ŁĄCZNOŚĆ	3,99
ODZIEŻ I OBUWIE	3,91
EDUKACJA	1,07

wychwycić moment narastającej lub malejącej presji cenowej w gospodarce oraz precyzyjniej stawiać prognozy inflacji w Polsce. Zdaniem niektórych ekonomistów kumulację zmian metodologicznych w zupełności przesłoniły trwały i silny trend „zaczepienia się” inflacji w celu NBP, czyli w pobliżu 2,5 proc. Wahnięcia w dół pierwszych tegorocznych odczy-

tów inflacji w wyniku rewizji mogą być słabo zauważalne, gdy inflacja jest w stałym trendzie środka celu inflacyjnego. „Wiele czynników wskazuje, że 2026 rok będzie okresem niskiej inflacji. Polska notuje niższe tempo wzrostu PKB niż w przeszłości, a co istotniejsze gospodarka unika boomu konsumpcyjnego inaczej niż przez szereg lat przed

pandemią” – wskazuje Rafał Benecki, główny ekonomista ING BSK. „Widzimy zwiększoną presję ze strony Chin, które coraz bardziej konkurują na rynkach towarów konsumpcyjnych. Dodatkowo, restrykcyjność polityki pieniężnej jest wyższa niż sugeruje realna stopa procentowa, bo realna aprecjacja krajowej waluty jest największa od lat 2004–08. Spadek inflacji trwałe poniżej celu NBP tworzy przestrzeń do dalszych obniżek stóp procentowych. W naszej ocenie do 3,25 proc. do końca 2026 r., z ryzykiem w dół” – podsumowuje ekspert. Analitycy oceniają, że przez większą część tego roku inflacja będzie wynosić ok. 2,5 proc. lub mniej. Prognozy średniego wskaźnika inflacji mieszczą się w przedziale od 2,2 proc. do konserwatywnej prognozy 2,9 proc. według banku centralnego. ©

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Redakcja:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl
Redaktor naczelny:
Tomasz Pietryga
Zastępcy redaktora naczelnego:
Łukasz Guza, Łukasz Wilkowitz

Kierownicy działów:
Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki
Opinie: Marcin Kube
Podatki i Księgowość:
Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PIK), Magdalena Sobczak (tygodnik RIA)
Firma i Prawo oraz Prawnik:
Małgorzata Kryszkiewicz,
Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FIP)
Samorząd i Administracja oraz Kadry i Place:
Urszula Mirowska-Łoskot
Joanna Pięczykowska-Rybaczek (tygodnik SIA),
Leszek Jaworski (tygodniki KIP i UJS)
Dział Dodatków Poradniczych:
Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn:
Anna Masłoń, Piotr Czarnowski,
Emilia Świętochowska, Maciej Weryński
Szef studia DTP:
Jacek Obrusiewicz
Główny grafik:
Cezary Cichocki
Fotodyscja: Łukasz Milej
Centrum Reklamy
tel. 22 530 44 44
e-mail: reklama@infor.pl
Dyrektor Centrum Reklamy:
Michał Krukowski
Dyrektor Marketingu:
Krystyna Wierczkiewicz

Członek Zarządu:
Marcin Krawczak
Biuro Oplekunów Klienta:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 761 30 30
801 626 666
e-mail: bok@infor.pl
Partnerskie biura ogłoszeń:
Mariusz Zarzycki,
tel. 22 530 42 06
Produkcja:
Maciej Kownacki,
tel. 510 024 707
Druk:
Seregni Printing Group S.A.

Wydawca Dziennika Gazety Prawnej:
INFOR PL S.A.
ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
Grupa INFOR PL
Prezes zarządu: Ryszard Pieńkowski
Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:
Kolporter, Garmond Press, GLM, AS Press oraz urzędy pocztowe
Informacje o prenumeracie:
tel. 22 761 30 30,
dgp.pl/prenumera

Materiały oznaczane jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; © – znak odpłatności; ©© – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

Jak przekupić Grenlandczyków

WASZYNGTON Administracja Trumpa rozważa działania mające na celu zmianę postawy mieszkańców wyspy wobec USA i zmobilizowanie ich do starań o niepodległość od Danii. Wśród nich znajdują się **transfery gotówki i kampanie propagandowe**

Karolina Wójcicka
karolina.wojcicka@infor.pl

W środę Vivian Motzfeldt i Lars Løkke Rasmussen, ministrowie spraw zagranicznych Grenlandii i Danii, spotkają się w Waszyngtonie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio. Przed wspólną wizytą w Stanach Zjednoczonych władze Grenlandii oświadczyły, że „nie mogą pod żadnym pozorem zaakceptować” dążeń Donalda Trumpa do przejęcia kontroli nad wyspą. W komunikacie podkreślono, że Grenlandia jest częścią Królestwa Danii i jako taka należy do NATO. Rząd w Nuuk zapowiedział również wzmocnienie własnego bezpieczeństwa „w ramach struktury NATO”, zaznaczając, że „Grenlandia na zawsze pozostanie częścią zachodniego sojuszu obronnego”.

Niepodległość tak, aneksja nie

Dania z kolei przypomina, że traktat z 1951 r. już teraz umożliwia Amerykanom znaczące rozszerzenie obecności wojskowej na terytorium autonomii. Jednocześnie konsekwentnie podkreśla, że Grenlandia nie jest przedmiotem targów. Sondaże wskazują, że Grenlandczycy w zdecydowanej większości sprzeciwiają się przeję-

ciu kontroli nad wyspą przez Waszyngton. Z badania przeprowadzonego w 2025 r. przez firmę Verian na zlecenie duńskiego dziennika „Berlingske” wynika, że jedynie 6 proc. respondentów popiera taki ruch, a 9 proc. jest niezdecydowanych. Aż 85 proc. ankietowanych nie chce, by wyspa stała się częścią USA. Jednocześnie 56 proc. Grenlandczyków deklaruje, że wzięłoby udział w referendum i zagłosowało za niepodległością od Danii. Przeciwnie opowiedziałoby się 28 proc. badanych, a 17 proc. nie ma jeszcze wyrobionego zdania.

Do zdobycia niepodległości nie wystarczyłoby jedynie wygrane referendum. Potem trzeba by wynegocjować porozumienie, które musiałoby zatwierdzić władze w Nuuk i Kopenhagie. Według Reutersa amerykańscy urzędnicy w ostatnim czasie rozważali szereg działań, które miałyby zmotywować mieszkańców wyspy do starań o suwerenność. Wśród nich znalazła się możliwość przyznawania Grenlandczykom jednorazowych wypłat w ramach próby przekonania ich do secesji z Danii i ewentualnego przyłączenia do USA. Przedstawiciele administracji omawiali kwoty rzędu



Wiceprezydent USA J.D. Vance w amerykańskiej bazie Pituffik na Grenlandii, marzec 2025 r.

od 10 tys. do 100 tys. dol. na osobę. Wiele szczegółów dotyczących ewentualnych płatności pozostaje niejasnych, m.in. kiedy i w jaki sposób byłyby one przekazywane.

Stany Zjednoczone próbowały wykorzystywać nastroje niepodległościowe na wyspie od początku rządów Trumpa. Niezależna wyspa mogłaby samodzielnie zawierać umowy międzynarodowe, podczas gdy obecnie wymagają one zgody Kopenhagi. Duński nadawca publiczny DR latem 2025 r. informował, że Amerykanie prowadzili na Grenlandii tajne operacje, których celem miało być infiltrowanie społeczeństwa, promowanie secesji i przyłączenia do USA. DR zidentyfikował co najmniej trzech Amerykanów w związku

z domniemaną kampanią wpływu. Jeden z nich miał sporządzić listę Grenlandczyków przychylnych Stanom Zjednoczonym, zbierać nazwiska osób sprzeciwiających się Trumpowi i prosić miejscowych o wskazywanie przypadków, które można by wykorzystać do przedstawienia Danii w niekorzystnym świetle w mediach.

Duński wywiad ostrzega

Duńska Służba Bezpieczeństwa i Wywiadu ostrzegła, że terytorium to „jest celem różnego rodzaju kampanii wpływu”. W swojej ocenie stwierdziła, że mają one na celu „stworzenie napięcia w relacjach między Danią a Grenlandią”, co można osiągnąć przez

wykorzystywanie „istniejących lub wymyślonych sporów” za pomocą „tradycyjnych, fizycznych agentów wpływu”. Jednym z problemów obciążających relacje Nuuk z Kopenhagą jest sprawa przymusowej sterylizacji grenlandzkich kobiet. W latach 60., w celu ograniczenia przyrostu naturalnego na wyspie, duńscy lekarze założyli 4,5 tys. kobiet i dziewcząt wkładki wewnętrzne, często bez ich zgody. W marcu 2024 r. 143 z nich złożyły skargi przeciwko państwu duńskiemu.

Od czasu ujawnienia skandalu wiosną 2022 r. Grenlandczycy domagali się oficjalnych przeprosin. Na ten ruch zdecydowała się premierka Mette Frederiksen i w ubiegłym

roku przeprosiła „dziewczęta i kobiety Grenlandii, które padły ofiarą systemowej dyskryminacji”. Przeprosiny obejmowały również „wszystkie inne zaniedbania, za które Dania ponosi odpowiedzialność, a w których Grenlandczycy byli systematycznie traktowani inaczej i gorzej niż inni obywatele Królestwa”. W październiku 2025 r. władze w Kopenhagie zdecydowały również o wypłacie odszkodowań dla ofiar ich polityki. Ministerstwo zdrowia poinformowało, że kobiety, którym w latach 1960-1991 założono środki antykoncepcyjne bez ich wiedzy lub zgody, będą mogły od kwietnia ubiegać się o indywidualne wypłaty w wysokości 300 tys. koron (170 tys. zł). ©

KIJÓW Uczestnikiem zwycięskiego konsorcjum jest **przyjaciół Trumpa Ronald Lauder**

Michał Potocki
michal.potocki@infor.pl

Pierwszy konkurs związany ze wspólną ze Stanami Zjednoczonymi eksploatacją surowców naturalnych na Ukrainie został właśnie rozstrzygnięty. Zgodnie z komunikatem premier Julii Swyrydenko, zwycięzcą okazało się konsorcjum Dobra Lithium Holdings. W jego skład wchodzi spółka należąca do ważnego sponsora Partii Republikańskiej.

„Do procedury konkursowej o 100-punk-

Spółki z otoczenia Trumpa wygrały pierwszy ukraiński konkurs wydobywczy

towej skali zaproszono ukraińskie i zagraniczne spółki i konsorcja, dysponujące zasobami finansowymi, możliwościami technicznymi i doświadczeniem w sferze wydobywania surowców – napisała Swyrydenko w swoich serwisach społecznościowych w poniedziałkowy wieczór. Konkurs dotyczył wydobywania litu w ramach koncesji Dobra w obwodzie kirowohradzkim w środkowej części Ukrainy. Według Swyrydenko działka

wymaga zainwestowania co najmniej 179 mln dol., z czego 12 mln dol. pójdzie na ocenę geologiczną. Polityczka napisała, że na dalszym etapie prac możliwe będzie dołączenie kolejnych inwestorów.

W skład konsorcjum Dobra Lithium Holdings wchodzi dwa podmioty: TechMet i Rock Holdings. Głównym udziałowcem TechMetu jest Amerykańska Korporacja Finansowa ds. Rozwoju Międzynarodowe-

go. To agencja federalna, która powstała w 2019 r., podczas poprzedniej kadencji Donalda Trumpa, i ma za zadanie finansować projekty rozwojowe w państwach gorzej rozwiniętych. „The New York Times” podał, że wśród udziałowców zwycięzcy konkursu jest też miliarder Ronald Lauder. To szef Światowego Kongresu Żydów, przyjaciel Trumpa z czasów studenckich i poważny sponsor Partii Republikańskiej.

Swyrydenko dodała, że inwestycja „stwarza dodatkowe gwarancje bezpieczeństwa dla naszego kraju”. Część zysków ma być przeznaczona na jego powojenną odbudowę. Ukraińcy liczą, że wciągnięcie otoczenia Trumpa w inwestowanie nad Dnieprem uwarściwi prezydenta na rosyjskie ataki rakietowe i dronowe, a być może odstraszy Kreml przed ostrzeliwaniem złóż eksploatowanych we współpracy z Waszyngtonem. Wcześniej jednak Rosjanie ostrzelali zakarpacką fabrykę Flex w Mukaczewie, należąca do amerykańskiego inwestora, i nie spotkało się z zdecydowaną reakcją Białego Domu.

Inwestycja w obwodzie kirowohradzkim

ma być realizowana w ramach amerykańsko-ukraińskiej umowy, którą zawarto w kwietniu 2025 r. Rozmowy w tej sprawie były wyjątkowo burzliwe, a ich elementem był skandal, do którego doszło podczas wizyty Wołodymyra Zełenskiego w Białym Domu w lutym 2025 r. Prezydent Ukrainy pokłócił się wówczas publicznie z Trumpem i jego zastępcą J.D. Vance'em, co na pewien czas storpedowało rokowania. Po pauzie Amerykanie przedstawili projekt trudny do zaakceptowania ze względu na skalę kontroli Waszyngtonu nad ukraińską gospodarką. Skrajne postulaty udało się jednak usunąć z ostatecznej wersji porozumienia. ©